

GAZETA

KATOLICKIEGO

ZESPÓŁU

EDUKACYJNEGO

W SIEDLACH

www.kspig.pl



BRAMA

numer 2 /listopad 2013/, egzemplarz bezpłatny

Co w numerze?

* Nietuzinkowe spotkania...
Wywiad z p. Marcinem Dołęgą
s. 2-3

* Bajkoterapia
s. 4

* Święto Szkoły
s. 5

* To warto przeczytać...
s. 6-7

* Rzecz o cnocie...
s. 8

* Bitwy taneczne
s. 8

* Humor
s. 8

W listopadzie pamiętaj o tych,
którzy odeszli do Pana...



www.oli.net.pl

**11 listopada - Pomódl się
za Ojczyznę i wywieś flagę!**



Szkoła z duszą

www.kspig.pl

„Trzeba być cierpliwym. Nie można po chwili zwątpienia, jakiejś tam porażce od razu się załamać...”, czyli wywiad Bartosza Oknińskiego z Panem Marcinem Dołęgą

Pan Marcin Dołęga (3-krotny Mistrz Świata - 2006, 2009, 2010 w podnoszeniu ciężarów oraz Mistrz Europy - 2006) od lat reprezentuje nasz kraj w dyscyplinie podnoszenia ciężarów na arenie międzynarodowej. Urodził się i mieszka w Łukowie. Nasza szkoła miała przyjemność gościć Pana Marcina Dołęgę przed wakacjami.

Przeprowadziliśmy też wywiad z p. Marcinem, aby dowiedzieć się jak wyglądała jego droga po złoty medal i ile pracy, cierpliwości oraz czasu go to kosztowało.

Myślę, że każdy młody chłopak chciałby wiedzieć, jakie było pierwsze Pana spotkanie z tym sportem, ze sztangą?

- W wieku 10-ciu lat po raz pierwszy miałem kontakt z siłownią i podnoszeniem ciężarów. Początkowo nie były to jakieś duże ciężary. Można powiedzieć, że było to podobne do dzisiejszego pokazu. W wieku 10-ciu lat miałem właśnie pierwsze spotkanie.



Czy miał Pan swojego idola? Kto zachęcił Pana do uprawiania takiej właśnie dyscypliny sportu?

- Mam jeszcze dwóch braci, którzy również dźwigają ciężary. Starszy - Robert, młodszy - Daniel. To Robert właśnie już 2 lata wcześniej zaczął przygodę z ciężarami i myślę, że to właśnie dzięki niemu. Poszedłem w ślady starszego brata i podnoszę do dziś.

Ale najlepszy jest Pan spośród braci?

- Nie. Ja mam największe osiągnięcia z trójki.

Wiemy, że Łuków to Pana rodzinne miasto, zaś dla wielu młodych ludzi i to nie tylko z Łukowa jest zarówno Pan, jak i Pana brat, Pan Robert wzorem do naśladowania. Młodzi ludzie próbują Was doścignąć, a relacje między Wami to dla nich wzór jak mają postępować. Jakich wskazówek mógłby Pan udzielić tym wszystkim, którzy tracą czasami chęci do dalszej „walki” o swoje marzenia?

- Przede wszystkim trzeba być cierpliwym i wytrwałym. Ludzie, którzy sobie stawiają cele w życiu muszą do nich dążyć. Nie można po chwili zwątpienia, jakiejś tam porażce od razu się załamać i „rzucić” to wszystko. Trzeba być naprawdę mocnym psychicznie, twardym człowiekiem, a na pewno ten sukces przyjdzie, może nie tak szybko, ale za jakiś czas przychodzi, a wiem to sam po sobie.

Czy od samego początku kroczył Pan drogą prowadzącą po złoty medal olimpijski. Czy był to Pana życiowy cel?

- Powiem tak, ja do swojego złotego medalu przeszedłem długą drogę. Zacząłem swoją karierę w 1992 roku, a tak naprawdę pierwszy złoty medal Mistrzostw Świata zdobyłem w 2001 roku, to były Mistrzostwa Świata Juniorów i po dziewięciu latach kariery zdobyłem swój pierwszy medal. Dziewięć lat musiałem czekać na to, czyli długo.



Ile ton przez ten czas Pan przetrzucił?

- To już naprawdę ciężko powiedzieć, prowadzę statystyki, a raczej trener prowadzi i ewentualnie mogę powiedzieć o tonażu tygodniowym, co najwyżej miesięcznym. Ale są to już naprawdę kosmiczne liczby.

Na pewno wielu młodych chłopców chciałoby wiedzieć ile czasu poświęca Pan na treningi? I jak podporządkowany jest Pana dzień treningom? Czy jest wsparcie najbliższych osób?

- Bez wsparcia najbliższych osób byłoby na pewno ciężko. Mój okres przygotowawczy do najważniejszej imprezy trwa około pięciu miesięcy. Wtedy zaczynam bardzo ciężką pracę, pracę monotonna, bo na tych treningach podnosi się ciągle, te ćwiczenia praktycznie się powtarzają i jest to monotonna praca, a te treningi trwają od

dwóch i pół do nawet trzech godzin dziennie. Co drugi dzień trenuję dwa razy, czyli mam treningów w tygodniu dziewięć, średnia czasowa to dwie i pół godziny, więc możemy policzyć ile poświęcam tak naprawdę czasu. A wiadomo po treningach organizm jest zmęczony, potrzebuje regeneracji, więc nie mogę pozwolić sobie na hobby, które mam, gdyż ja nie tylko zajmuję się podnoszeniem ciężarów, ale też mam jakieś hobby, rodzinę i im muszę też poświęcać swój czas.

Czy w innych dyscyplinach jest Pan równie dobry jak w podnoszeniu ciężarów?

- Traktuję bardziej rekreacyjnie, dla zdrowia i spędzenia czasu z rodziną, np. rowerowe przejażdżki czy wyjście na basen.



lublin.naszemiasto.pl

A jest czasami tak, że kiedy Pan spędza czas z rodziną, założmy na świeżym powietrzu, zdarza się, że ktoś wam przeszkodzi, jakiś fan podejdzie, zaczepi?

- Nie myślę o tym, że ktoś mi przeszkodzi, jest to dla mnie bardzo miłe, że niektórzy ludzie mnie rozpoznają na mieście czy na spacerze, gdy jestem z rodziną. Nie jest to nic strasznego, a wręcz przeciwnie.

Wiemy, że Pana bracia również uprawiają taką samą dyscyplinę sportową, co Pan. Komu to Panowie zawdzięczacie? Który z Panów był pierwszy i przecierał szlak udzielając cennych wskazówek swoim braciom?

- Jak już wcześniej powiedziałem Robert jest moim najstarszym bratem i to właśnie on zaczął pierwszy przygodę z podnoszeniem ciężarów. Robert jest ode mnie pięć lat starszy. Mam jeszcze o sześć lat młodszego brata Daniela, który też już w młodym wieku jak i ja, bo mając osiem lat przyszedł po raz pierwszy na siłownię. Więc tak się

między innymi zaczęło, a dlaczego właśnie podnoszenie ciężarów? Ponieważ Łuków to jest mała miejscowość. Dwadzieścia lat temu nie było tyle dyscyplin sportowych jak dzisiaj. Wtedy, z tego co pamiętam, poza podnoszeniem ciężarów były jeszcze zapasy i piłka nożna. Z tych trzech dyscyplin spróbowałem wszystkiego i wybrałem ciężary.

Jest Pan 3-krotnym Mistrzem Świata w podnoszeniu ciężarów w kategorii 105 kg oraz Mistrzem Europy. Czy w Pana trwającej 21 letniej karierze zdarzały się dotkliwe porażki? Jak wówczas radził Pan sobie w takiej sytuacji, zwłaszcza taki twardziel?

- Porażki, niestety się zdarzały i to wielokrotnie. One bardzo boją, a ta ostatnia była największa. Były to Igrzyska Olimpijskie w Londynie, gdziejechałem w roli faworyta, a wróciłem bez medalu, z zerowym miejscem. To bardzo bolało i naprawdę ciężko było tę porażkę przeżyć. Ona gdzieś jest w głowie na pewno i to będę miał do końca życia. Szansa była jedyna i niepowtarzalna, a tej szansy nie wykorzystałem. Lecz sport nie byłby taki piękny, gdyby nie było porażek. Są porażki i to jest właśnie piękno sportu.

Po zawodach we Francji uzyskał Pan w dwuboju ze sporym zapasem 405 kg. Czy ten wynik oznaczał złoto w Tiranie? Co się stało?

- Złoto nie, bo złoto w Tiranie to 411 kg, ale zawody we Francji były sześć tygodni wcześniej. Byłem właśnie w stanie uzyskać ten wynik. Tak po cichu liczyłem na to, że do Mistrzostw Świata wystarczy te 411 kg, żeby zwyciężyć i stanąć na podium, a niestety w ostatnim czasie doznałem kontuzji biodra. Jestem dopiero dwa tygodnie po operacji tej części ciała. Na szczęście jest już wszystko w porządku. Przechodzę rehabilitację, za tydzień mogę powiedzieć, że już będę powoli zaczynał przygotowania do Mistrzostw Świata.

Czy to pierwsza poważna kontuzja?

- Nie, tak naprawdę to jest już szósta operacja. Wcześniej miałem cztery razy kontuzję kolana, operowany dwa lata temu bark, no i teraz biodro. Więc sport można powiedzieć kontuzjogenny, ale po dwudziestu jeden latach treningów to jest normalne, bo też mam bardzo dużo znajomych, którzy przy takim stażu treningowym też mieli dużo kontuzji, nawet więcej niż ja.

„Chyba po tylu latach dźwigania wychodzi ze mnie zmęczenie materiału. Ale nie zamierzam się poddać, jeszcze nie teraz ...” Bardzo podobają mi się te słowa. Czuć w nich wolę walki, ale powiedział Pan też: „Gdy nie będę wstanie zrobić w dwuboju więcej niż 400 kg, wtedy rzeczywiście pomyślę o emeryturze”. Jak na dzień dzisiejszy mógłby Pan skomentować te słowa?

-I tych słów będę się na pewno trzymał, ponieważ nie chcę się „rozmieniać na drobne”. Chciałbym zakończyć karierę stojąc na podium. Taki sobie obrałem cel i do tego będę dążył. Ciężar w granicach 400 kg w podnoszeniu ciężarów jest takim ciężarem, który może mnie jeszcze zadawałać. Mniejsze ciężary nie będą mnie już „bawić”. Obrabiam sobie taki właśnie ciężar i jeśli nie będę już w stanie dźwignąć 400 kg w dwuboju, wtedy powiem dość. Są młodszy zawodnicy, niech młodszy walczą.

Czy to oznacza, że zobaczymy Pana na październikowych Mistrzostwach Świata w Polsce? Chciałbym też spytać o słowo „Wódz”, czy to Pana ksywka i dlaczego taka?

- To było bardzo dawno temu, kiedy pojechałem na pierwsze zgrupowanie i trener powiedział do mnie to słowo „Wódz” i tak już zostało do dzisiaj. Tak oczywiście jest to ksywka, mało używana, ale jest. A jeśli chodzi o Mistrzostwa Świata oczywiście będę robił wszystko, będę się szykował i jeżeli mi zdrowie pozwoli, to z pewnością na tych mistrzostwach mnie zobaczycie.

Chciałbym jeszcze spytać, jak wyglądają Pana relacje z braćmi? Interesuje mnie to, czy kiedy Pan wygrywa, to oni się cieszą razem z Panem, czy też są zazdrośni?

- Powiem tak, ja wraz ze starszym bratem Robertem występujemy w jednej kategorii. Daniel jest w wyższej kategorii, więc tutaj żadnej rywalizacji nie ma. My jesteśmy braćmi oczywiście, ale jak już wychodzimy na pomost i musimy walczyć, to niestety, ale na pomoście zapominamy o wszystkim. Rywalizujemy ze sobą i jest to oczywiście zdrowa rywalizacja, ale walka jest...

Czyli czasami pojawia się coś takiego jak zazdrość?

- Nie ma czegoś takiego, nie ma żadnej zazdrości, zarówno u Roberta jak i u mnie. Jeżeli Robert zwycięży - ja się cieszę i wiem, i widzę też po Robertcie, że on się cieszy z mojego sukcesu. Więc jest to „zdrowe”. To jest najważniejsze i muszę przyznać, że też się kiedyś tego bałem.

Bajkoterapia, czyli terapeutyczna rola bajki...- p. Jadwiga Omiljan

Dzieci uwielbiają bajki. Kto umie je czytać i opowiadać, ma klucz do dziecięcych serc. Niezwykłe, pełne tajemniczości historie o złych i dobrych braciach, królewnach i rycerzach budzą nieopisany zachwyt u dzieci.

Metoda pracy z bajką terapeutyczną jest na tyle niezwykła i niesamowita w swej istocie, że nie wymaga od nikogo specjalnego i ukierunkowanego działania - bajka działa sama. Jej treść wywiera wpływ na młodego odbiorcę i zachodzi moment, w którym zostaje on sam na sam z bohaterem.

Bajkoterapia jest określana również jako leczenie bajkami. Bajki nie są czytane dla samego czytania, ale uruchamiają szereg zadań, między innymi: redukcję napięć, wyciszenie lęków, naukę rozwiązywania problemów, rozwój empatii. Pokazują też, że w dążeniu do celu trzeba być wytrwałym, że poprawa sytuacji jest dopiero efektem końcowym podejmowanych działań.



Zasadniczo wyróżniamy trzy rodzaje bajek:

- **relaksacyjne** - ich celem jest przede wszystkim wyciszenie i uczucie odprężenia. Dziecko może zamknąć oczy i wyobrażać sobie opowiadane rzeczy (czyli jest w nich miejsce na przeprowadzanie wizualizacji);
- **psychoterapeutyczne** - mają rozbudowaną fabułę o charakterze leczniczym. Bohater zmierza się z lękiem i pokazuje jak sobie z nim radzić. Celem jest udzielenie maluchowi wsparcia i wywołanie w nim pozytywnych emocji;
- **psychoedukacyjne** - mają doprowadzić do zmiany negatywnych zachowań występujących u dziecka (na przykład wyśmiewanie kolegów). Ponieważ negatywne zachowanie zostaje przeniesione na osobę bohatera, dziecko może niejako z boku przyjrzeć się temu zachowaniu i jego konsekwencjom. Nauka odbywa się więc w dość bezpiecznych dla szkraba warunkach;

Żeby bajka wypełniała ważne zadania, powinna:

- mieć prosty, zrozumiały dla dziecka przekaz;
- ukazywać rozwiązywanie problemów w sposób realny;
- być wzbogaconą humorystycznie;
- dobrze się kończyć.

Wybierając bajki do terapii należy dziecku przedstawić wiele różnych tematów związanych z jego życiem, potrzebami. Ono samo wyszukuje odpowiednie dla swojej sytuacji morały, wzory, czy postacie, a dzięki temu szybciej wyrównają się jego zaburzone funkcje, przezwycięży swój strach, czy lęk. Dziecko czuje, która z prezentowanych mu bajek, czy baśni odnosi się do jego sytuacji wewnętrznej, odnajduje analogię ze swoim problemem i uczy się stawiać mu czoło. Bardzo ważne jest, aby czytając, czy opowiadając dziecku bajkę, dać mu czas na refleksję, ponieważ tylko wtedy terapia, przyniesie skutki i przyczyni się do rozwiązania sytuacji lekowej. Jeżeli dziecko, pragnie powrócić do bajki, potrafi słuchać jej wielokrotnie, zadaje wciąż nowe pytania dotyczące bohaterów, przeżywa bardzo emocjonalnie każdy fragment słuchanego lub czytanego tekstu, to jest to istotna informacja na temat jego lęków i niezaspokojonych potrzeb.

Warto jest sięgnąć po bajki terapeutyczne, gdy dziecko czeka na ważne wydarzenie, np. musi pójść do dentysty lub do szpitala (np. „Franklin idzie do szpitala”), bądź ma sprecyzowane lęki (np. „Franklin boi się ciemności”). Bajka taka pomoże dziecku ośwoić się i zmierzyć z rzeczywistością.

Pamiętaj! Poświęć czas na czytanie bajek swojemu dziecku.

Wystarczy 10 minut dziennie... 10 minut, które na malucha działa terapeutycznie a Ciebie nie kosztuje zbyt wiele...

Pozycje dostępne w naszej bibliotece szkolnej: Maria Molicka „Bajki terapeutyczne”, Wyd. Media Rodzina (część I i II).

Redaktor naczelny / skład: p. Jan Jaroszyński **Kolegium redakcyjne / korekta:** p. Justyna Kurcoń,
Nauczyciele, Rodzice współtworzący ten numer: p. Jadwiga Omiljan, Tata uczennicy Wiktorii Wójcickiej,
Uczniowie współtworzący numer: Bartosz Okniński, Julia Kisielińska, Marta Pietrachowicz, Aleksandra Sojka, Agata Kryń, Dominika Przybyłek,
Zosia Wielgórska



ŚWIĘTO SZKOŁY, 21.10.2013r.

fot. M. Konopka, A. Krasuski

„Szanowny Księżę Dyrektorze, Drodzy Nauczyciele, Koleżanki i Koledzy,

Jako Przewodnicząca Szkoły chciałabym dziś gorąco powitać w naszym gronie wszystkich pierwszaków. Zarówno malutkich, którzy dopiero rozpoczynają swoją edukację, jak i tych którzy naukę kontynuują w gimnazjum oraz uczniów klasy IV. Gratuluję Wam wyboru szkoły bo trafiliście do szkoły niezwyklej i myślę, że od pierwszego dnia to czujecie. Mam nadzieję, że nawiążecie tu przyjaźnię, które przetrwają wiele lat. Korzystajcie z wyjątkowej atmosfery naszej szkoły "szkoła z duszą".

Ja, jako uczennica już trzeciej klasy dam Wam też dobrą radę - wykorzystajcie naszych nauczycieli, ale oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu. To ludzie niezwyklej z szerokimi horyzontami, pełni pasją i zaangażowaniem. Zawsze podadzą Wam rękę w potrzebie, ale nie dajcie się zwieść w ich łagodności - wiedzę wycisną z Was jak sok z cytryny. Wykorzystujcie każdą chwilę spędzoną w naszej szkole. Jestem przekonana, że to czego się tu nauczycie, będzie procentowało przez całe życie.

A na zakończenie życzę Wam samych piątek i szóstek. Będziecie najlepszą wizytówką naszej szkoły”.

Julia Kisielińska
Przewodnicząca Szkoły



NASZE NIEPOWWTARZALNE GALERIE NA

<http://www.kspig.pl/galeria>



Buntownik

Wracał do domu tą samą drogą, co zawsze. Nic się nie zmieniło, poza kilkoma nowymi graffiti na ścianach budynków. Dzień jak każdy inny. Marek sam nie wiedział, co go do tego podkuśilo...

* * *

Krystian pełnym podziwu spojrzeniem zmierzył starszego brata.

- Czyli... Zrobileś to naprawdę? - zapytał niespokojnie, przelatykając ślinę. - Tak... po prostu tam poszedłeś i to zrobiłeś?

Marek skinął głową z nieco niepewnym uśmiechem.

- Rany, koleś! - wybuchnął autentyczną radością Krystian. - Jesteś niesamowity! Proszę cię, zostań moim senseim!

- Eee tam, przesadzasz - Marek machnął lekceważąco ręką. - To tylko drobny, nic nie znaczący kawał...

- No, no, nie bądź taki skromny, braciszku - Krystian wałnął go otwartą dlonią w plecy, dając upust swoim emocjom. - Słyszałem, że zrobiłeś to na oczach glin!

- No wiesz, akurat przechodził jakiś patrol... Dwóch czy trzech policjantów...

- I nie zgarnęli cię?

- Spokojnie, Kris, nie tym razem... - Marek uśmiechnął się szeroko, przybijając piątkę z bratem.

W tym właśnie momencie do pokoju weszli rodzice. Byli poważni jak nigdy.

- Krystianie, czy mógłbyś na chwilę zostawić nas samych? - to matka.

- Mhm... oczywiście, mamo - mruknął Krystian, obrzucając brata współczującym spojrzeniem i wychodząc z pokoju. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Marek przybrał znudzony wyraz twarzy i rzucił się niedbale na łóżko. Rodzice usiedli naprzeciwko, na dwóch fotelach.

- Synu, twoja matka i ja chcieliśmy z tobą porozmawiać - zaczął ojciec.

- Zawiedliśmy się na tobie - wtrąciła chłodno matka.

- Helu, chwileczkę - syknął ojciec, a matka przybrała urażony wyraz twarzy; zmilczała jednak.

- Jak już mówiłem - ciągnął dalej ojciec. - Dowiedziałem się, że podobno dzisiaj brałeś udział w pewnym incydencie... obrzucaniu Pomnika Braterstwa Broni Polsko - Radzieckiej... czerwoną farbą! Czy to prawda?

- Tak, to prawda - bez oporów przyznał Marek.

- Słyszałeś go, Jacek? On się do tego przyznaje! Nawet żadnego tłumaczenia, nie! - podniosła głos matka. Po czym, zwracając się do syna, kontynuowała coraz agresywniej: - Patrzcie go, chłop jak byk, siedemnastka na karku, a jego jakieś głupie kawały trzymają!

- To nie był żaden głupi kawał - Marek ponuro uniósł wzrok na rodziców.

- No to co to w takim razie było?! - ojciec stracił już cierpliwość.

- Manifestacja. Protest. Jak kto woli.

- No proszę! A cóż ty takiego... manifestowałeś? - ojciec drwiąco zaakcentował ostatnie słowo.

- Sprzeciw.

- Tyle to ja wiem, do cholery! - ryknął ojciec. - Sprzeciw wobec czego?! Gadaj!

- Hipokryzji.

- A gdzie ty ją masz? - prychnęła matka.

Marek wykonał nieokreślony ruch ręką.

- W rządzie. W was. W szkole. W ludziach - wzruszył ramionami. - Na dobrą sprawę, to praktycznie wszędzie.

- Ale co ma do tego Pomnik?!

- Cóż... Pomnik "Czterech Śpiących" jest idealnym przykładem hipokryzji i nieudolności rządu. Niby rządzą wolnym państwem, głoszą, iż dobro Polski i jej mieszkańców są u nich na pierwszym miejscu... Po czym akceptują przywrócenie pomnika sławiącego krasnoarmiejców... Rosjan... którzy próbowali zagarnąć Polskę dla siebie i wymordowali tysiące Polaków...

- Nie bredź, władze na pewno lepiej wiedzą niż ty, jak należy rządzić... To tylko tacy buntownicy jak ty wszystko psują!...

- No tak, zapomniałem, że przecież w "poprzednim życiu" byłeś ubekiem - głos Marka stwardniał, chłopak zimnym spojrzeniem utkwiał w ojcu. - Tobie jest taka celowa nieudolność władz bardzo na rękę... Masz dużą emeryturkę, wygodny domek, poukładane życie...

- Milcz, szczeniaku, bo...! - ojciec zerwał się gwałtownie na równe nogi, zaciskając dłonie w pięści. Dalszego przebiegu rozmowy Marek nie pamiętał, a jeżeli już, to jak przez mgłę...

* * *

Obudził się w swoim łóżku, w ubraniu. Przetoczył się na plecy, sięgając po komórkę. Była druga w nocy i cholernie bolała go głowa. Marek powłókł się do łazienki, puścił strumień wody i poczekał, aż stanie się ona lodowata. Przemylł sobie tą wodą twarz, wytarł się ręcznikiem. Przegarnął sobie dlonią włosy i spojrzał w lustro, zawieszane nad umywalką.

Wyglądał tak, jak zawsze: czarny T-shirt, bojówki, desanty; opalenizna, pozostała po lecie, zielone oczy, i te same półdlugie brązowe włosy, prostymi kosmykami opadające na twarz.

Niespodziewanie dla samego siebie, rozczerował się. Nie wiedział, czego tak właściwie oczekiwał. Zmian w wyglądzie? Innego spojrzenia, innych ruchów? Jednak mimo braku takich, zewnętrznych, zmian, czuł, iż coś się wczoraj nieodwracalnie zmieniło. Coś się skończyło, coś się zaczęło...

Nowy rozdział w życiu... Jak ojciec to powiedział...? Buntownicy...?

...buntownik...

A więc przynajmniej wiem, kim jestem, pomyślał.

Marta Pietrachowicz



„Gala i Gazela niesforne siostrzyczki” - Zosia Wielgórska

Pewnego dnia, dwie najlepsze przyjaciółki, Karina i Nela pokłóciły się, o to która lepiej jeździ konno. Umówiły się, że spotkają się w stadninie koni w Warszawie. Od razu po szkole pędziły obie do domu, aby zapytać rodziców o zgodę. Zgodzili się.

Włożyły bryczesy, buty, bluzki i toczki. Spotkały się w stajni, osiedlały swoje konie i w złym humorze wyjechały na wycieczkę. Jechały szybko, coraz bardziej przyspieszały.

Ich konie Dulia i Eklerka miały już dosyć tego ciągłego „Szybciej Dulka” lub „Eklerka, pospiesz się”.

Dziewczynki poganiały swoje konie. Dulia i Eklerka w końcu zaszarżowały i zrzuciły Karinkę i Nelę.

Dziewczynki przez parę minut nie odzywały się do siebie. W końcu Nela powiedziała:

- Jak mogłyśmy się pokłócić, która lepiej jeździ konno?

- Tak, głupie byłyśmy. - odparła Karina

Przyjaciółki pogodziły się i zobaczyły, że nie ma Duli i Eklerki.

- No i konie nam uciekły, pani Justyna nie będzie zadowolona.

Nagle Karinka i Nela zobaczyły dwa konie białego i czarnego.

- Może to są tajemnicze kucyki... O, biegną! - Nela ostrzegła przyjaciółkę.

Konie zatrzymały się. Dziewczynki zobaczyły karteczkę przypiętą do ogłowia konia:

„-Konie-czarny to Gala, a biały Gazela, są dla dobrych właścicieli, bo my nimi nie jesteśmy ☺”

Na widok karteczki dziewczynki aż krzyknęły:

-To straszne!!!

Karina wpadła na pomysł:

- Nasza stajnia będzie dla nich dobrym domem.

Prawda?

-Tak, chodź jedziemy!- wykrzyknęła Nela

Przyjaciółki wsiały na klaczki i pojechały do stajni.

Karusia i Nela pierwszy raz jechały na oklep, chociaż często wjeżdżały z końmi nawet do jeziora, ale zawsze siedziały w siodle.

Gdy dojechały, jej właściciele byli trochę źli, że zostawiły Eklerkę i Dulię i konie same musiały wrócić do domu.

Karina opowiedziała o ich przygodzie a Nela o tym jak znalazły konie. Pani Justyna - właścicielka stajni, od razu się zgodziła się tylko pan Michał przez kilka minut się zastanawiał.

W końcu pan Michał też wyraził zgodę. Ich córka-Jula obiecała, że znajdzie Gali i Gazeli wolne boksy i siodła. Karinka poprosiła panią Justynę, żeby jeszcze dzisiaj z Nelą mogły pojechać na nowych klaczkach do jeziora. Pani Justyna powiedziała, że się zgadza ale za chwilę muszą wrócić. Julka znalazła dla nich prawie nowe siodła. Dziewczynki osiedlały nowe konie. Karina jechała na czarnym koniu- Gali a Nela na białym- Gazeli. Na wycieczce było bardzo miło. Konie chętnie chlapały się w wodzie i nie bały się zanurzyć aż po szyję, gdy wracały, obie klaczki były posłuszne, słuchały się i galopowały. Gazela i Gala były spełnieniem marzeń Kariny i Neli.

„Magiczne stworzenia” - Agata Kryń

Była wiosna. Słońce mocno grzało. Na placu zabaw przed blokiem bawiła się grupa dzieci. Konrad budował zamek z piasku, Lidia i Kamila bawiły się lalkami. Znow zapowiadało się nudne sobotnie popołudnie. Po pewnym czasie dziewczynki przyłączyły się do Konrada i kopali. Po 10 minutach ich oczom ukazał się różowy wir. Konrad i Lidia bardzo się przestraszyli i poszli do domu, ale Kamila zaciiekawiona kopala dalej. Nagle wir pochwylił Kamilę, ssal bardzo mocno. Wessał ją. Znalazła się na polanie porośniętej różami.

- Gdzie ja jestem? - zapytała przestraszona dziewczynka.

- Czy jest tutaj ktoś jeszcze?

Nikt jej nie odpowiadał. Usiadła i zaczęła płakać. Zasnęła, a gdy się obudziła ujrzała dziwne stworzonka. Były puchate, świecące. Wyglądały jak kulki. Mierzyły około 50 cm. Niektóre miały skrzydła. Wyglądały sympatycznie i Kamila przestała się bać.

-Czy ty jesteś dziewczynką? - Spytało jedno z nich.

-Jestem Kamila, dziewczynka. Skąd wiesz?

- Ja jestem Zizi, a to są Tuti, Mili i Ruri. Dobrze znamy dziewczynki. Jak się tu dostałaś?

- Wessał mnie wir. Wychlipała Kamila.

- Chodź z nami do naszej królowej, tam zdecydujemy co z tobą zrobić.

I poszli. Po godzinie byli u królowej. Weszli do pałacu. Królowa siedziała na poduszce zdobionej frędzlami.

- Królowo to jest Kamila, dziewczynka.

- Ach, dobrze, że ją do nas przyprowadziłaś. Chodźcie ze mną, czeka nas spacer.

Przechadzali się bardzo długo. Królowa opowiedziała Kamili o tym, że stworzonka nazywają się Milingi i powstają z dziecięcych marzeń. Rosną na drzewach, są podobne do owoców pokrytych pstrokatym materiałem. Oczekują dziewczynek w wieku Kamili które zdarzyby materiał z Milinga, uwolniły go i przez rok traktowały jak przyjaciela. Ale niestety większość dziewczynek wyrzuca Milingi przed upływem roku, jeszcze przed dniem, gdy Miling ma wytłumaczyć kim jest. Teraz zostało ich już tylko 5, dlatego tak ważne jest by Kamila po powrocie do domu opowiedziała o nich.

Gdy wrócili do pałacu królowa otworzyła wir i Kamila dostała się do domu.

Kamila opowiadała o Milingach w całej okolicy a dziewczynki coraz znajdowały je na drzewach. Milingi były bardzo szczęśliwe a u Kamili zamieszkało najwięcej z nich.

„Tajemnicze szczeniaki” - Dominika Przybyłek

Cześć jestem Kasia i mieszkam w niedaleko Krakowa opowiem wam pewną historię:

Pewnego słonecznego dnia wybrałam się na spacer. Nagle coś zaszleściło w krzakach, i bardzo się przestraszyłam. Z krzaków wleciała gromadka szczeniaków. Byłam nimi tak zachwycona, że postanowiłam je zabrać ze sobą. Po drodze spotkałam swoich przyjaciół z którymi miałam się spotkać wieczorem. Moim koleżankom Ewie, Marioli, Zuzi i Natalce zaparło dech w piersiach. Lecz chłopcy machnęli rękoma jakby nigdy nic. Byłam oburzona ich zachowaniem. A miałam na myśli Maćka, Mateusza, Marcela i Piotra. Powiedzieli, że to tylko psy i z nimi są tylko kłopoty. A najgorsze było to, że powiedzieli, że nie mam prawa przygarnąć tych szczeniaków. Sama nie wiedziałam czy im coś powiedzieć, czy się rozplakać. Nie wiedziałam co mam robić.

Pożegnałam się i poszłam do domu. Jak przyszłam, rodzice (a najbardziej mama) byli zaskoczeni. Opowiedziałam im całą historię i mama się wzruszyła. Lecz powiedzieli, że nie mogą ich zatrzymać. Rozplakałam się i pobiegłam do pokoju. Po godzinie (bo miałam wyjść do przyjaciół) jak zesłam na dół zobaczyłam mamę i tatę bawiących się ze szczeniakami. Powiedzieli, że jeśli tak bardzo chcę je zatrzymać to mogę, ale pod jednym warunkiem „Jak zgłoszą się właściciele to masz je oddać bez gadania”.

Pomyślałam, że to nie aż tak źle no bo one przecież są bezpieczne. Jak przyszłam na spotkanie od razu zabrzmiiał temat co robić z tajemniczą sprawą szczeniaków. Spytałam się o co chodzi i dowiedziałam się, że jakieś szczeniaki uciekły dwa dni temu z Krakowa. Bardzo się przestraszyłam, że to mogą być te które ostatnio znalazłam. Od tamtej pory prowadziliśmy śledztwo, a ja przy okazji opiekowałam się bardzo starannie szczeniakami. Aż wreszcie śledztwo dobiegło końca. Ale było bez skutku. I wreszcie padło hasło „A może to szczeniaki Kasi”. Po tych słowach serce zaczęło mi mocniej bić. Nie mogłam w to uwierzyć, jak oni mogą osądzać moje szczeniaki. Do końca spotkania siedziałam i rozmyślałam a jak to one. Po spotkaniu pobiegłam do domu i rzuciłam się mamie w ramiona z płaczem. Jak mamie wszystko opowiedziałam to też zrobiło się jej smutno. Po pewnym czasie przyszła pora na oddanie szczeniaków. I znów się rozplakałam (ale tym razem ze szczęścia). Od tamtej pory opiekuje się nimi i poświęcam im cały swój wolny czas. Dziewczyny wzięły sobie po jednym, a chłopcy przyznali, że psy są bardzo fajne. To moja wielka przygoda ze szczeniakami. C.D.N.



Rzecz o cnocie z perspektywy prawa - Tata uczennicy Wiktorii Wójcickiej

Sprawiedliwość - to pojęcie określane w różny sposób w etyce, religii czy też w prawie. Jego podstawą jest określony zbiór zasad moralnych wyznaczany przez przeważającą część danego społeczeństwa. Pojęcie to odnosi się do pojedynczego człowieka, ale również do państwa jak też jego instytucji. Powszechnie uważa się, że człowiek sprawiedliwy to człowiek postępujący wobec innych ludzi zgodnie z nakazami moralnymi, uznający bezstronnie prawa przysługujące innym ludziom, osadzający coś bezstronnie.

Na gruncie prawa i wymiaru sprawiedliwości rozumianego jako zespół instytucji państwowych zajmujących się osądzaniem ludzi za ich występki, wymierzaniem im kary, jak również rozstrzyganiem sporów między obywatelami oraz między nimi, a urzędami państwowymi, **sprawiedliwość oznacza** bezstronne i zgodne z prawem rozstrzygnięcie jakiego sporu, wydanie decyzji albo bezstronne osądzenie danej osoby.

W tym miejscu należy podkreślić, iż nie zawsze prawo obowiązujące w danym państwie pozostaje w zgodzie z panującym porządkiem moralnym - zasadami moralnymi wyznaczanymi przez jego obywateli. Prawo jest bowiem nie tylko narzędziem służącym do utrzymania porządku i organizacji wśród obywateli, ale jest także narzędziem służącym do sprawowania władzy przez daną grupę społeczną. Grupa sprawująca władzę chcąc rządzić w państwie, ustanawia prawo, które przede wszystkim zabezpiecza jej interesy, a dopiero później interesy ogółu społeczeństwa. Oznacza to, że nie zawsze to co jest zgodne z prawem jest sprawiedliwe, a więc zgodne z zasadami moralnymi.

Przechodząc do określenia sprawiedliwości w organach wymiaru sprawiedliwości trzeba stwierdzić, że sadowy wyrok jest sprawiedliwy, jeśli został wydany na podstawie bezstronnie rozpoznanej sprawy / ocenie zebranego materiału dowodowego / i przy prawidłowej wykładni prawa. Sprawiedliwy wyrok w sprawie karnej będzie wtedy, gdy za określone postępowanie dana osoba zostanie ukarana odpowiednio dobraną karą uwzględniającą rodzaj popełnionego czynu jak również rodzaj i stopień winy. W sprawach cywilnych sprawiedliwe rozstrzygnięcie uwzględnia właściwie ustalony stan faktyczny oraz prawidłowo zastosowane przepisy prawa i oczywiście w największym stopniu uwzględniające żądania zainteresowanego.

Inne zagadnienie jakie wiąże się z w/w pojęciem sprawiedliwości, to sposób jej odbioru przez obywateli. Wyrok w sprawie cywilnej będzie sprawiedliwy dla tego, kto daną sprawę „wygrał”, a więc jego roszczenia wobec.



Ilustracja pochodzi z serwisu www.malodzieci.pl

Bitwy taneczne - Aleksandra Sojka



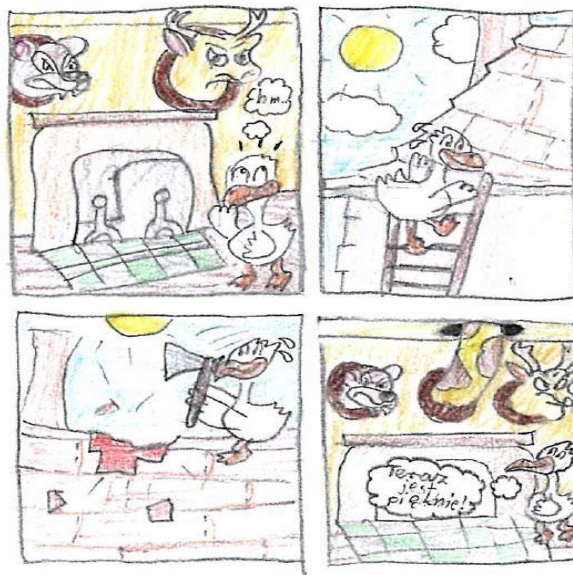
© Can Stock Photo - csp7525926

Dla jednych taniec jest piętą achillesową lub po prostu go nie lubią. Jednak znam wiele osób, jestem jedną z nich, dla których taniec jest pasją, sensem życia. Tańcząc, pokazujemy swoje emocje, pozbywamy się stresu. To jest nasz własny mały świat. Poprzez ruchy, mimikę twarzy ukazujemy swoją osobowość lub opowiadamy jakąś historię.

W naszym mieście często wystawiane są widowiska taneczne lub taneczno-teatralne. Gorąco zachęcam do ich oglądania, na pewno będziecie pod wrażeniem. Są różne rodzaje tańca. Każdy może wybrać ten, który najbardziej mu odpowiada. Pięknym widokiem są też bitwy taneczne. Mogą brać w nich udział soliści, duety lub mini formacje. To wspaniała okazja do wymiany własnych pomysłów i doświadczeń.

Oglądając tancerzy, często nie doceniamy, ile pracy i poświęcenia kosztowało ich przygotowanie występu. Dlatego zwracam się do Was, abyście, zanim skrytykujecie przygotowany układ i czyjeś umiejętności, zadali sobie pytanie: „Czy potrafiłbym poświęcić swój czas i zrezygnować z kilku przyjemności dla ciężkich i wyczerpujących treningów?”. W naszej szkole jest wiele osób, które kochają taniec. Wierzę, że będzie ich przybywać. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zobaczymy efekty zmagania i ciężkiej pracy naszych cheerleaders prowadzonych przez p. Edytę Troć. Trzymam za Was kciuki dziewczyny😊

Nowe trofeum HUMOR



08-110 Siedlce
ul. Starowiejska 12a

www.centrumxero.pl

NOWOŚĆ! WYDRUKI FOTO NA PŁÓTNIE xero, wizytówki, reklama, bindowanie, oprawa prac, skanowanie

zaproszenia ślubne, studniówkowe, komunijne na chrzest ponad 1000 wzorów

www.zaproszenia-online.com